

dr hab. Filip Musiał, prof. AIK  
Instytut Nauk o Polityce i Administracji  
Wydział Pedagogiczny  
Akademia Ignatianum w Krakowie

Kraków, 23 VIII 2021 r.

**Recenzja pracy doktorskiej mgr. Artura Piekarza  
„Walka bez zwycięstwa.  
Oddział partyzancki Zdzisława Brońskiego »Uskoka« 1944-1949”**

**napisanej pod kierunkiem prof. dr. hab. Zbigniewa Zaporowskiego,  
Lublin 2021<sup>1</sup>, ss. 894**

Recenzowana dysertacja jest monografią jednego z bardziej znanych oddziałów podziemia niepodległościowego – z lat wojny i okresu powojennego. Wypełnia tym samym lukę badawczą dotyczącą historii konspiracji na Ziemi Lubelskiej. Paradoksalnie bowiem, w ostatnich kilku latach problematyka podziemia zbrojnego – silnie obecna w przestrzeni publicznej – nie cieszy się nadmierną popularnością wśród badaczy historii Polski XX wieku. Wydaje się, że przełom XX i XXI wieku charakteryzowała znacznie większa dynamika badań nad powojennym podziemiem, zaś później zaczęła dominować popularyzacja tego tematu, często prowadząca do jego spłylenia, a coraz mniej ukazywało się wnikliwych studiów związanych z tym zagadnieniem.

Przy ocenie pracy skoncentrowano się na kilku kwestiach: przyjętych cezurach (czasowych i terytorialnych); zgodności tytułu opracowania z jego treścią; metodologii; strukturze; charakterystyce doboru źródeł; stronie merytorycznej; oryginalności opracowania oraz jego stronie formalnej.

Przyjęte w pracy cezury nie wzbudzają zastrzeżeń, początek narracji wyznacza data sformowania oddziału, zaś koniec – śmierć kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”, która wobec wcześniejszych działań komunistycznego aparatu represji była równoznaczna z zakończeniem aktywności grupy. Przez kolejne lata pojedynczy partyzanci ukrywali się jeszcze przed komunistycznym aparatem represji, ale po śmierci dowódcy i rozbiciu podległych mu patroli nie odtworzono oddziału *sensu stricto*. Ramy terytorialne opracowania wyznacza zasięg działalności poszczególnych patroli i sekcji, a czasem także innych oddziałów i grup, które

---

<sup>1</sup> W maszynopisie pracy skierowanej do recenzji w czerwcu 2021 r. błędnie podano datę 2020.

współpracowały z „Uskokiem”. Tym samym nie są one precyzyjnie nakreślone, ale zmienne, co jednak znajduje uzasadnienie w opisywanej problematyce.

Tytuł opracowania jest zgodny z jego treścią, chociaż – co warte odnotowania – Autor wprowadza szereg wątków pobocznych, ubogacając narrację o opis osób i wydarzeń nie związanych bezpośrednio z oddziałem i jego działalnością, ale mających z nią związek pośredni lub pozwalających na zarysowanie kontekstu w jakim przyszło prowadzić walkę partyzantom „Uskoka”.

Autor posłużył się klasyczną metodologią historyczną wykorzystując analizę i krytykę źródeł oraz opracowań.

Struktura pracy jest bardzo rozbudowana, ale znajduje to uzasadnienie, biorąc pod uwagę złożoność opisywanej materii i drobiazgowość narracji. Autor przyjął chronologiczny układ pracy, dzieląc historię opisywanego oddziału na kilka okresów. Należy jednocześnie zaznaczyć, że przyjęte cząstkowe cezury czasowe Autor uzasadnia. Można się oczywiście spierać, czy niektóre z nich nie są zbyt wąskie, ale jest to kwestia uznaniowa, trudno więc ją podnosić jako merytoryczny zarzut.

Po obszernym wstępie w rozdziale pierwszym mgr Piekarczyk opisał genezę oddziału „Uskoka” i jego działalność w 1944 r. W rozdziale drugim przedstawił historię oddziału od rozwiązania Armii Krajowej do podporządkowania się „Uskoka” strukturom poakowskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. W rozdziale trzecim omówił specyficzny czas od jesieni 1945 r. do sfałszowanych wyborów ze stycznia 1947 r. Rozdział czwarty poświęcił na przedstawienie złożonej kwestii związanej z drugą amnestią, z lutego 1947 r., oraz stosunkiem do niej partyzantów „Uskoka”, ale także jego zwierzchników, zwłaszcza mjr. cc Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Rozdział piąty przybliżył działalność oddziału „Uskoka” w krótkim, ale bogatym w wydarzenia, okresie od lutego do maja 1947 r. W rozdziale szóstym Autor wnikliwie omówił najbardziej kontrowersyjną akcję przeprowadzoną z inspiracji i pod dowództwem podwładnego kpt. Brońskiego – ppor. Stanisława Kuchciewicza „Wiktora” – czyli pacyfikację Puchaczowa.

Przy omówieniu tej części pracy warto zadać sobie pytanie, czy poruszone w tym rozdziale kwestie związane z utworzeniem patrolu sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” nie lepiej było omówić w rozdziale piątym, gdyż wydają się problemowo bardziej związane z zagadnieniami tam opisanymi.

Rozdział siódmy dysertacji opisuje historię oddziału między sierpniem a grudniem 1947 r., w czasie kiedy „Uskok” formalnie przejął od „Zapory” zwierzchnictwo nad zgrupowaniem – faktycznie jednak nie miał stałego kontaktu z grupami, które dotąd były podporządkowane

bezpośrednio mjr. Dekutowskiemu. W ósmym rozdziale Autor opisał działalność oddziału w 1948 r., a w rozdziale dziewiątym – rozbicie patroli podporządkowanych „Uskokowi” i osaczenie oraz samobójczą śmierć dowódcy oddziału. Rozdział dziesiąty jest swoistą syntezą dziejów oddziału mjr. Zdzisława Brońskiego.

Odnosnie ostatniego rozdziału można zadać sobie pytanie czy podrozdział drugi (X.2.), w którym zaprezentowano sylwetki kadry dowódczej oddziału nie lepiej było przenieść do Aneksu? Ujęto je w formie niemal słownikowych not, które w tej formie trochę kłócą się z resztą narracji, wprowadzając także liczne powtórzenia przywołując kwestie już w pracy opisane.

Przeprowadzone badania Autor podsumował w zakończeniu, a strukturę pracy uzupełnia bibliografia i spis tabel. Warto było dodać jeszcze wykaz skrótów, którego w maszynopisie zabrakło.

Poszczególne rozdziały dysertacji mają nieproporcjonalną objętość, ale kwestia ta jest przekonująco wyjaśniona we wstępie.

Praca została napisana z wykorzystaniem źródeł archiwalnych i publikowanych, relacji i wspomnień – wydanych oraz pozostających w maszynopisach, a także dostępnego piśmiennictwa. Podstawową bazę archiwalną pracy stanowi zasób Instytutu Pamięci Narodowej – z Warszawy oraz Oddziału w Lublinie. Poza tym Autor wykorzystał archiwalia zgromadzone w Archiwum Państwowym w Lublinie i Archiwum Cmentarza Rzymskokatolickiego przy ul. Unickiej w Lublinie. Mgr Piekarczyk wykorzystał także materiały ze zbiorów prywatnych oraz zebrał kilka relacji, sięgnął również po niepublikowane opracowania. Imponująco prezentuje się wykorzystana w pracy literatura przedmiotu obejmująca edycje źródeł, pamiętniki, relacje i wspomnienia, a także opracowania naukowe i popularne.

Trudno wskazać braki w doborze literatury, a te pominięte pozycje, które można przywołać, zostały wydane na tyle późno, że Autor zapewne po prostu nie zdążył z nich skorzystać. Z tego powodu należy zwrócić uwagę, by przy publikacji pracy odwoływać się do drugiego, poprawionego wydania *Atlasu polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*. Także odwołując się do *Armii Krajowej w dokumentach*, warto sięgnąć do nowej, krajowej edycji opatrzonej szerszym aparatem krytycznym niż wydanie londyńskie – jeśli oczywiście do czasu publikacji ukaże się tom dotyczący ostatniego roku działalności AK. Bezwzględnie należy także odwołać się do artykułu Sławomira Poleszaka *Czy okupacyjna przeszłość sierż. Józefa Franczaka „Lalusia” miała wpływ na powojenne losy „ostatniego zbrojnego”?* („Zagłada Żydów. Studia i materiały”, nr 16: 2020), a także do polemiki z tym

artykułem autorstwa Tomasza Łabuszewskiego i Piotra Niwińskiego „Sprawa” *Józefa Franczaka – czyli historia alternatywna* („Pamięć i Sprawiedliwość” nr 37: 2021).

Dokonując merytorycznej oceny pracy, należy zacząć od konstrukcji wstępu, która jest poprawna zawierając uzasadnienie doboru tematu, określenie celu pracy i przedmiotu badań, przegląd stanu badań (niezwykle obszerny i szczegółowy), omówienie struktury pracy i jej bazy źródłowej. Wydaje się, że można było nieco więcej miejsca poświęcić na omówienie nie tyle zasadniczego celu pracy, który wynika z tytułu opracowania, co jednoznacznego wskazania pytań badawczych – wynikają one z narracji i struktury pracy, ale można je było uwypuklić. Podobnie warto było omówić przyjęte metody badawcze.

Zanim sformułowane zostaną uwagi krytyczne do pracy należy podkreślić, że recenzowany maszynopis jest niezwykle drobiazgową monografią. Uważam przy tym, że praca jest nieco za obszerna – co, w moim przekonaniu, wynika z błędów warsztatowych, o których poniżej – ale jest udaną propozycją opisu działań konspiracji schyłkowego okresu wojny i czasu powojennego. Plan pracy jest przejrzysty i czytelny, wywód prowadzony jest logicznie i konsekwentnie – a liczne dygresje uzupełniają narrację. Autor dba przy tym, by nie zagubić w nich przewodniej myśli tekstu. Otrzymaliśmy bardzo szczegółowy opis genezy, struktury i aktywności oddziału. Jest on nie tylko niemal kronikarskim odtworzeniem działań oddziału, ale także szlaków przemarszu i odskoków po wykonanych akcjach. Nie mniej wartościowe jest odtworzenie losów poszczególnych partyzantów czy podejmowane przez Autora próby analizy możliwych motywacji kierujących kluczowymi postaciami.

Magister Piekarz niewątpliwie sympatyzuje z podziemiem, ale potrafi zachować daleko idący krytycyzm w spojrzeniu na anatomię, brutalnej przecież, walki partyzanckiej. Nie ma pokusy usprawiedliwiania czasem krwawych akcji, stara się natomiast przedstawić je Czytelnikowi w szerokim kontekście. Naświetla je z różnych perspektyw, formułuje własne oceny – ale czyni to na ogół ostrożnie, bez ambicji narzucania swoich hipotez. To bardzo ważny element warsztatowy świadczący, w moim przekonaniu, o dużej dojrzałości badawczej Doktoranta. Cel, który mgr Piekarz przed sobą postawił, a więc opisanie historii oddziału Zdzisława Brońskiego „Uskoka” został osiągnięty – uzyskaliśmy bardzo obszerne opracowanie, będące wynikiem szeroko zakrojonych badań archiwalnych, wspartych wykorzystaniem literatury. Praca jest kompletna, a narracja przekonująca. Szerokie horyzonty badawcze Autora sprawiają, że opisywana historia opatrzona jest licznymi dygresjami pogłębiającymi naszą wiedzę o kontekście w jakim przyszło walczyć partyzantom, co pozwala pełniej zrozumieć dylematy przed którymi stawiał ich los, albo... przed którymi stawiali się sami. Mgr Piekarz śledząc życiorysy partyzantów rysuje przed Czytelnikiem obraz dynamiki

zmian sytuacji politycznej, czy też, ujmując rzecz bardziej precyzyjnie, faz represji, które możemy śledzić obserwując próby powrotu konspiratorów na „stopę legalną” – podejmowane i tuż po przejściu frontu i gdy ogłaszano pierwszą, a potem drugą amnestię. Każda z tych faz, w nieco innej sytuacji politycznej (i geopolitycznej), kończyła się falą represji, które wpędzały z powrotem do podziemia tych działaczy niepodległościowych, którzy podjęli próbę wyjścia z konspiracji.

Dysertacja prowokuje do zadania pytań, które pozostają bez odpowiedzi, ale które – jak wynika z tekstu – stawia sobie również Autor. Jednym z nich jest to o stopień brutalności działań oddziału „Uskoka”. Tak, jak nie ma wątpliwości, co do zasadności przeprowadzania akcji likwidacyjnych wymierzanych przez podziemie w szczególnie aktywnych przedstawicieli reżimu komunistycznego (członków PPR/PZPR, funkcjonariuszy UB, reprezentantów komunistycznej administracji itp.), to jednak uwagę zwraca bezwzględność „Uskoka” i jego podwładnych likwidujących przedstawicieli strony reżimowej, nie w związku z ich aktywnością, ale czasem jedynie w konsekwencji ich przynależności do partii, MO czy ORMÓ. Jednocześnie moje wątpliwości budzi dość powszechnie stosowany mechanizm odpowiedzialności zbiorowej, a więc likwidowania nie tylko przedstawicieli reżimu, ale także członków ich rodzin – najczęściej żon (czasem nawet w sytuacjach, gdy świadkami tych akcji były dzieci likwidowanych osób). Spojrzenie, w którym uznaje się ich za grupę „beneficjentów” reżimu mnie nie przekonuje. Nie mniejsze wątpliwości budzi wymierzanie kary chłosty przed wykonaniem wyroku, bowiem czasem przyjmowała ona formę nie rzeczywistej chłosty, ale po prostu brutalnego pobicia zakończonego likwidacją.

Nakreślenie szerokiego kontekstu działań antypartyzanckich, represji jakich doświadczali bliscy działaczy podziemia – aresztowań, pobić, tortur, zastraszeń, pozbawiania pracy, niszczenia albo/i odbierania majątku umieszcza partyzanckie działania odwetowe w odpowiednim kontekście. Ukazując, że nawet najbardziej zdecydowane akcje podziemia – jeśli chodzi o skalę czy nawet brutalność – były jedynie drobnymi epizodami w zestawieniu z powszechnym, masowym terrorem stosowanym przez komunistyczny aparat represji. Dla wielu odbiorców ten fakt może też stanowić ich wystarczające uzasadnienie. Trudno jednak nie dostrzec, że część opisywanych akcji nie mieściła się w formułach przyjętych w Armii Krajowej, a więc Polskim Państwie Podziemnym, które stanowić powinny swoisty wzorzec działań partyzanckich także dla tzw. powojennego podziemia niepodległościowego.

Oczywiście trzeba mieć przy tym świadomość, iż brutalizacja działań była odwrotnie proporcjonalna do siły podziemia – co możemy uznać za ogólną regułę. To znaczy im zgrupowania, oddziały czy patrole były słabsze, im bardziej topniały sieci cywilne wspierające

partyzantów, im bardziej byli oni zagrożeni i osaczeni, tym częściej – w obronie życia swego i swych towarzyszy broni – sięgali po brutalne środki działania.

Jedną z ważnych części pracy jest drobiazgowy opis pacyfikacji Puchaczowa – najbardziej kontrowersyjnej akcji przeprowadzonej przez podwładnych „Uskoka”. Jawi się ona w przedstawionej wersji jako samowolne działanie ppor. Stanisława Kuchciewicza „Wiktora”, mające więcej wspólnego z osobistą zemstą (jak ujął to Autor, na s. 483), niż z akcją odwetową charakterystyczną dla działań podziemia. A była ona konsekwencją donosów złożonych przez sympatyzujących z władzą „ludową” mieszkańców Puchaczowa, w konsekwencji których zginęli podwładni „Wiktora”. Z pewnością przykład tej akcji będzie jeszcze długo dyskutowany przez zwolenników i przeciwników powojennego podziemia zbrojnego. W moim przekonaniu mgr Piekarczyk wykazał się dużą dojrzałością badawczą opisując tę kontrowersyjną akcję. Chociaż należy zwrócić uwagę, że raz wskazuje na osobiste podejście do niej „Wiktora”, to znów ukazuje przeprowadzone działania jako prewencyjne. Sprawa oczywiście nie jest łatwa interpretacyjnie i jedno nie musi wykluczać drugiego. Jednak akcja odwetowa, która miała by mieć także charakter prewencyjny, to coś innego niż zemsta – w potocznym tego słowa znaczeniu. Chociaż osobiście uważam, że pacyfikacja Puchaczowa, ze względu na stosowanie odpowiedzialności zbiorowej obejmującej nie tylko osoby współpracujące z reżimem, ale także członków ich rodzin – oraz ze względu na brutalność w czasie jej przeprowadzania (np. dokonywanie likwidacji w obecności nie tylko osób nieletnich, ale małoletnich dzieci) – wykracza poza to, co chcielibyśmy ujmować jako akcje odwetowe niepodległościowego podziemia, to wydaje mi się, że podkreślanie, że w czasie pacyfikacji zginęła siedmioletnia Krystyna Kogutowska (s. 495) powinno być rozpatrywane jednak w innych kategoriach. Należy pamiętać, że była ona przypadkową, a nie celową ofiarą pacyfikacji. Oczywiście ta śmierć obciąża oddział, ale zabicie tego dziecka nie było celem działań podejmowanych przez partyzantów.

Niezależnie od tych wątków, i nie wchodząc w szczegóły związane z akcją, za bardzo wartościowe uważam przywołanie tych świadectw, które miałyby świadczyć o braku zgody na udział w tej akcji ze strony „Lalusia” i „Strzały”. Nie rozstrzygając czy rzeczywiście zaproponowano im udział w pacyfikacji, a oni nie wyrazili zgody na udział w akcji, czy też po prostu „Wiktor” się z nimi nie kontaktował przed akcją, to – w połączeniu z także nie wystarczająco udokumentowanymi konsekwencjami dyscyplinarnymi jakie miał wobec „Wiktora” wyciągnąć mjr. Dekutowski „Zapora” czy krytycznym stosunkiem do efektów pacyfikacji artykułowanym przez jednego z jej uczestników czyli „Żelaznego” (a być może początkowo także i „Uskoka”) – daje to asumpt do tezy, że nawet w podziemiu lubelskim,

prowadzącym zdecydowaną walkę i nie cofającym się przed akcjami likwidacyjnymi, sposób przeprowadzenia pacyfikacji Puchaczowa i skala działań budziła sprzeciw, a przynajmniej dystans.

Mimo że recenzowaną pracę oceniam bardzo dobrze, to należy zwrócić uwagę na szereg błędów i potknięć, które rzutują na jej odbiór.

Podstawowym błędem warsztatowym – bardzo często spotykanym w pracach badaczy wykorzystujących dokumentację wytworzoną przez komunistyczny aparat represji – jest nadmierna liczba cytatów, przede wszystkim z protokołów przesłuchań. Były one spisywane przez funkcjonariuszy UB, którzy w warstwie językowej ujmowali, najczęściej wymuszane, zeznania z perspektywy reżimowej. Zatem zakłamują one rzeczywistość, bowiem opisy działań partyzantów formułowane są w sposób ukazujący je jako czyny kryminalne czy przestępstwa pospolite. Co więcej należy liczyć się z sytuacjami, w których protokoły były pisane przez funkcjonariuszy, a na partyzantach wymuszano jedynie ich podpisanie. Krytyka źródeł najczęściej, choć nie zawsze, pozwala historykowi na ustalenie faktografii na podstawie składanych w śledztwie zeznań, ale ich literalne cytowanie – zwłaszcza tak obfite – uważam za błąd warsztatowy, który przyczynia się do utrwalania wadliwej terminologii zrównującej działania partyzanckie z pospolitymi przestępstwami.

Z tym zagadnieniem wiąże się inna kwestia, a mianowicie sposób prowadzenia narracji, w której, przy opisie niektórych wydarzeń, Autor prezentuje je nam z punktu widzenia ich uczestników czy świadków, a na końcu – najczęściej – dokonuje syntezy, *de facto* unieważniając przy tym część cytowanych źródeł poprzez wykazanie, że są one – z różnych powodów – niewiarygodne. Można było znacząco ograniczyć objętość maszynopisu poprzez rezygnację z owych źródłowych przykładów i prezentowanie od razu syntetycznego obrazu, będącego efektem badań i krytyki źródeł.

Zasadniczym problemem, wiążącym się z nadmiernym cytowaniem dokumentów wytworzonych przez komunistyczny aparat represji, jest język pracy – przejęty często za źródłami. Autor już we wstępie zwraca uwagę na kwestię stygmatyzującego języka używanego przez komunistyczną propagandę, ale także „bezpiekę” i sądownictwo komunistyczne, a później reżimowych historyków, którego celem była kryminalizacja podziemia zbrojnego. Powinien więc być na tę kwestię szczególnie wyczulony, ale tę wrażliwość – a może raczej precyzję w opisie – nie zawsze dostrzegamy na kartach dysertacji.

Ta błędna, w moim przekonaniu, terminologia nie powinna się zdarzać przede wszystkim w tekście autorskim. A niestety się pojawia, gdy Autor pisze np.: „Zabroniono grabienia mienia prywatnego nawet u członków PZPR” (s. 184); „Ich łupem padł...” (s. 188);

„...przystąpili do rabunku...” (s. 325); „Odstąpili przy tym od rabunku sklepu...” (s. 333); „Po obrabowaniu posterunku...” (s. 336); „Meldunek o napadzie wpłynął...” (s. 338); „Każdorazowo wizyta »leśnych« kończyła się ograbieniem spółdzielni...” (s. 342); „Informacja o napadzie dotarła na posterunek...” (s. 614); „...został dokonany napad rabunkowy na Spółdzielnię...” (s. 617); „Już w toku śledztwa przyznał się m.in. do udziału [...] w zabójstwie ZMW-owców w Sernikach...” (s. 625); „Jako pierwszy o napadzie został poinformowany...” (s. 672); „...ułożyli szczegółowy plan napadu na ambulans pocztowy...” (s. 685).

Oczekiwać by można, aby w tego rodzaju pracy precyzja w stosowaniu pojęć pozwalała na rozróżnienie czy mamy do czynienia z akcjami podziemia zleconymi przez dowódców, a więc takimi, które powinniśmy uznawać za usankcjonowane walką o niepodległość – wtedy powinniśmy pisać np. o likwidacjach, karach chłosty, rekwizycjach; czy też z samowolnymi działaniami, które nie uzyskując organizacyjnej sankcji są przestępstwami o charakterze pospolitym – wówczas trzeba pisać np. o zabójstwach, pobiciach, czy kradzieżach (napadach rabunkowych).

Warto również zwrócić uwagę, na błędny uzus powszechny w literaturze przedmiotu, któremu mgr Piekarczyk także uległ, a więc pisanie „członkowie” o oficerach, podoficerach czy szeregowcach Armii Krajowej (np. s. 48, 102). AK była Wojskiem Polskim w konspiracji, a więc nie miała członków, ale służących w niej żołnierzy.

W pracy należało także ujednoczyć terminologię odnoszącą się do wschodniego okupanta – czasem bowiem Autor używa określenia „sowiecki” (np. s. 55 – partyzanci sowieccy), a czasem „radziecki” (np. s. 57 – jeńcy radzieccy; względnie s. 88 – jeńcy sowieccy, ale: radziecki lotnik). Osobiście jestem zwolennikiem używania pojęcia sowiecki i ZSRS, które są spójne z powszechnie używanym pojęciem sowieckizacji – jako określenia zjawiska, z którym mieliśmy do czynienia w powojennej Polsce.

Podobnie uważam, że lepiej jest pisać o Rządzie RP na Uchodźstwie, a nie „rządzie londyńskim” (czy emigracyjnym), to określenia używane przez komunistyczną propagandę, które miały deprecjonować polskie władze konstytucyjne. Oczywiście zostały one dość powszechnie przyjęte w literaturze, ale można podjąć wysiłek, by ten stan rzeczy odwrócić... Z analogicznych względów uważam, że lepiej jest pisać np. o ziemiach zachodnich i północnych, a nie „Ziemiach Odzyskanych” – to określenie komunistycznej propagandy było wielokrotnie opisywane w literaturze naukowej, ze wskazaniem na jego semantyczne zakłamanie.



Autor bardzo sprawnie opisuje mechanizm podboju Polski przez Armię Czerwoną, polegający między innymi na likwidacji działającej w konspiracji polskiej administracji cywilnej podporządkowanej władzom RP na uchodźstwie czy podziemnego WP. Dlatego, skoro dostrzega istotę procesu historycznego z lat 1944–1945, należało się też wystrzeżać określania podboju Polski przez Armię Czerwoną mianem „wyzwolenia” – nawet jeśli dla zdystansowania się od tego pojęcia zostało ono ujęte w cudzysłów (np. s. 86, 98).

By nie mylić pojęć, zawsze w przypadku wojska podporządkowanego komunistycznej władzy pisałbym o „ludowym” WP, bowiem aż do rozwiązania Armii Krajowej, to ona była rzeczywistym Wojskiem Polskim, a potem pozostały nim sukcesywnie demobilizowane jednostki PSZ na Zachodzie.

Za błędne uważam używanie w pracach naukowych kolokwializmów np. „Kilka miejscowości [...] poszło z dymem” (s. 85); „większość obwodów i placówek funkcjonowało pełną parą” (s. 151); „siły KBW przeżywały wszystkie choroby »wieku dziecięcego«” (s. 170); „...przebrał się w cywilne ciuchy” (s. 429); „...wyrównał stare »rachniki«...” (s. 810); „...w ruch poszedł stołek i kolba karabinu...” (s. 818).

Warsztatowym potknięciem jest niekonsekwencja w traktowaniu postaci występujących na łamach książki. Niektóre z nich są opatrzone szerszymi dygresjami o charakterze biograficznym (np. kpt. cc Mieczysław Kwarciński – s. 120), większość jednak nie. Takie wtręty są zrozumiałe w przypadku postaci kluczowych dla narracji, a więc ważnych postaci z oddziału mjr. Brońskiego, ale w przypadku osób mniej istotnych należało raczej zastosować konsekwentne podejście: albo przedstawiając podstawowe dane w przypisach, albo poprzestając na scharakteryzowaniu ich roli w czasie, którego dotyczy fragment tekstu.

Praca, co warte podkreślenia, została dość starannie zredagowana – oczywiście zdarzają się pojedyncze tzw. literówki, czy np. sporadyczne błędy fleksyjne, ale biorąc pod uwagę objętość dysertacji należy docenić wysiłek włożony w techniczne opracowanie maszynopisu. Jedynym, bardzo często powtarzającym się błędem stylistycznym, są sformułowania typu „przed tygodniem” czy „przed rokiem”, zamiast „tydzień wcześniej” czy „rok wcześniej”.

Pracę warto było uzupełnić o ikonografię, o której mgr Piekarz wspomina, i która jest bogata, a jedynie częściowo znana. Z pewnością podczas prac nad publikacją monografii warto przygotować obszerny wybór zdjęć.

Do pracy można zgłosić także szereg uwag o charakterze szczegółowym:  
s. 4 – z pierwszych zdań można odnieść wrażenie, że „przywilej” prowadzenia swobodnych i nieskrępowanych badań nad podziemiem przysługiwał historykom cieszącym się „pełnym

zaufaniem PZPR” – oczywiście intencją Autora było nadanie tym zdaniom innego sensu, ale wadliwa konstrukcja logiczna i stylistyczna wprowadza Czytelnika w błąd;

s. 47 – czy wiadomo dlaczego kpt. Eugeniusza Ladenbergera „Derenia” na stanowisku komendanta obwodu ZWZ w Lubartowie zastąpił por. Roman Jaworski „Grab”? Jeśli tak, warto było to napisać;

s. 88 i in. – warto było konsekwentnie oznaczać oficerów cichociemnych: kpt. cc Franciszek Pukacki, raz występuje jako kpt. cc, raz po prostu jako kpt., zaś Michał Fijałka jest określony jedynie jako kpt., podobnie np. przy Dekutowskim obok stopnia wojskowego brakuje „cc”;

s. 95 – skoro oddział „Uskoka” został zdemobilizowany, to bezpieczniej było napisać np., że zachował potencjał mobilizacyjny, a nie że „stanowił nadal zwartą jednostkę organizacyjną” i „znajdował się w pełnej dyspozycji”, gdyby tak było nie można by mówić o jego demobilizacji, a jedynie o głębszym zakonspirowaniu na kwaterach;

s. 98 – RBP/MBP nie tylko zajmowało się „likwidowaniem wszelkich form oporu”, ale w pierwszych tygodniach i miesiącach zadaniem znacznie poważniejszym – rozbijaniem struktur podporządkowanych konstytucyjnym władzom polskim, a więc likwidowaniem prawowitej władzy państwowej;

s. 99 – opisując strukturę UB, warto było uwzględnić powoływane początkowo placówki/posterunki gminne;

s. 99 – cytat ze sprawozdania kierownika PUBP w Lubartowie powinien zostać opatrzony przypisem odsyłającym do źródła;

s. 105 – nie do końca jest jasne, czy jedna z ofiar Sowietów, czyli „mężczyzna zastrzelony podczas rabunku świń”, był tym kogo obrabowano czy tym kto rabował. Raczej był ofiarą rabunku, którą Sowieci zamordowali podczas dokonywania tegoż pospolitego przestępstwa, ale warto było to zadanie sformułować w sposób nie budzący wątpliwości;

s. 108 – przy opisie zatrzymania furmanki z milicjantami i jednym z Sowietów nie jest przekonujące sformułowanie, że partyzanci „po krótkiej wymianie zdań musieli otworzyć ogień do zachowujących się podejrzliwie i agresywnie członków grupy”. Po pierwsze nie bardzo wiadomo co ma znaczyć to „podejrzliwie” zachowanie zatrzymanych, po drugie jakiego zachowania można się spodziewać po reprezentantach reżimu, których na drodze zatrzymuje uzbrojony patrol;

s. 114 – polemizowałbym ze stwierdzeniem, że AK została rozwiązana, bowiem „formalne przesłanki, dla których powołano AK przestały istnieć”. Zasadniczym celem walki było odzyskanie niepodległości, czego w styczniu 1945 r. nie udało się osiągnąć. Przychyłam się raczej do tezy Janusza Kurtyki, że gen. Okulickiemu chodziło o ochronę oficerów i żołnierzy

zdekonspirowanych przed Sowietami poprzez operację „Burza”, a zwłaszcza na Kresach także w wyniku infiltracji prowadzonej przez sowiecką partyzantkę, a później Simiersz i NKWD;

s. 127 – gdy Autor będzie pracował nad przygotowaniem tekstu do publikacji warto, przy fragmencie odnoszącym się do Ukraińców wstępujących do UB, sięgnąć do doktoratu Wojciecha Hanusa „Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie Lubelskim w latach 1944–1956”, obronionego na Uniwersytecie Rzeszowskim w 2019 r., gdzie zagadnienie to jest nieco szerzej opisane;

s. 136 – w pracy dotyczącej w znaczącej części historii wojskowości, nie należy pisać „cyngiel”, lepiej jednak używać poprawnego terminu: spust czy język spustowy;

s. 165 – w rejestrze uczestników koncentracji z 12 grudnia 1945 r. dwukrotnie został wymieniony Aleksander Radko „Paw” – raz jako pewny jej uczestnik, a chwilę później jako osoba, które prawdopodobnie stawiła się na koncentrację;

s. 190 i n. – nie jest jasne dlaczego w przypadku zatrzymanych przez partyzantów osób – w tym wypadku członków ORMÓ – Autor określa ich mianem „zakładników”;

s. 243 – wydaje się, że sprawa opisywanych akcji na sześciu gospodarzy wymagałaby pogłębienia. Nieco wcześniej Autor pisał o wytycznych WiN zakazujących rekwizycji u osób prywatnych. Czy byli to działacze reżimowi? Czyli czy mamy do czynienia z rekwizycjami dokonywanymi na szkodę przedstawicieli systemu komunistycznego, a więc akcjami jednak sprzecznymi z wytycznymi, ale mieszczącymi się w logice działań podziemia, czy jednak z czynami o charakterze samowolnym?

s. 255 – w zdaniu: „W okresie przedwyborczym komuniści nasilili także działania o charakterze »pozaprawnym«” – cudzysłów jest zbędny;

s. 264 – w przypadku odznaczeń zawłaszczonych przez reżim komunistycznym proponowałbym podkreślać, przez kogo one zostały nadane, a więc warto pisać, np. że Bernat i Grabowski zostali odznaczeni pośmiertnie Krzyżami Walecznych przez władzę „ludową”;

s. 266 – należy ujednoczyć podawane informacje – S. Bednarczykowi brakowało nie stopy, ale jedynie części stopy;

s. 270 – czy znane są powody urlopowania z oddziału plut. Kazimierza Maleszyka? Jeśli tak, warto było to napisać;

s. 276 i n. – w Sądzie Okręgowym w Lublinie pod sygnaturą IC 584/14 toczyła się sprawa, z powództwa cywilnego, dotycząca Stanisława Wnuka „Opala”, być może materiały z tej sprawy pozwoliłyby pogłębić spojrzenie na jego rolę po wojnie i relacje z UB (sprawa zakończyła się w 2018 r., zob. np. <https://lublin.tvp.pl/36142604/oddalone-pododztwo>);

s. 311 – gdy mowa o Abraszewskim „Borucie” – ale także o innych informatorach i agentach UB – należało przy pierwszym przywołaniu nazwiska podawać w przypisie informację, że postać ta była osobowym źródłem informacji UB, o czym będzie napisane dalej;

s. 337 – w zdaniu, że ludność „nie kwapiła się do gaszenia pożaru i »pozwoliła« wypalić się obiektowi w całości.” – cudzysłów jest niepotrzebny;

s. 344 – gdy Autor twierdzi, że końcowy akord akcji w Łęcznej czyli spalenie mostu „nie przystawał do skali całego przedsięwzięcia” i był „nieadekwatny do zagrożenia, jakie wiązało się z ewentualną kontrakcją przeciwnika” (czyli UB, MO, KBW) – wydaje się nie zauważać, że ten ostatni akord mógł być właściwym celem akcji. Można bowiem interpretować akcję w Łęcznej jako zmierzającą do zniszczenia mostu, po to by w trudnej dla partyzantów sytuacji przeciąć szlaki komunikacyjne i na jakiś czas – zapewne dłuższy – utrudnić przemieszczanie się siłom komunistycznego aparatu represji w terenie;

s. 361 – polemizowałbym ze stwierdzeniem, że przynależność do ORMO „oznaczała zazwyczaj wyrok śmierci dla ich członków w przypadku schwytania przez jakąkolwiek grupę partyzancką”. W wielu (większości?) przypadkach mogłoby skończyć się na karze chłosty czy wręcz jedynie upomnieniu. Patrole operujące np. w Małopolsce raczej nie likwidowały członków ORMO, tylko dlatego że służyli w tej formacji;

s. 428 – akcję w Puchaczowie uznawałbym nie tyle za „jawną niesubordynację”, co za działanie samowolne;

s. 447 – Górski nie został rozstrzelany, a zastrzelony;

s. 459 – polemizowałbym z tezą, że skoro Bogdan Wójcik się ukrywał przed partyzantami, to „miał uzasadnione powody”. Mówimy o siedemnastoletnim młodzieńcu, podejmującym decyzję w nocy, we wsi słycać strzały. Nie wiemy nawet czy zanim zaczął się ukrywać wiedział kto, do kogo i z jakiego powodu strzela. Mógł się schować po prostu ze strachu (zob. także s. 495);

s. 486 – polemizowałbym z pozostawieniem bez komentarza zeznań Ludwika Szmydke i Witolda Matuszaka opisujących ich rzekomą dezercję z oddziału. Okoliczności w jakich składali zeznania pozwalają postawić hipotezę, że mogło im zależeć na ukazaniu siebie jako *de facto* dezertersów z patrolu „Ordona”, bo mogło to poprawić ich sytuację w oczach przedstawicieli komunistycznego aparatu represji. Słowem – wielu partyzantów usiłowało przedstawiać się jako ludzi, którzy samowolnie opuścili oddział, licząc, że takie naświetlenie sprawy przyczyni się do wymierzenia im łagodniejszej kary. Nie twierdzę, że tak było we wspomnianych przypadkach, ale sądzę, że nie można tego wykluczyć;

s. 493 – odtworzenie wieku ofiar pacyfikacji Puchaczowa powinno bazować na danych pozyskanych z ksiąg zmarłych lub ksiąg cmentarnych, a nie np. z dokumentów partyjnych. Rodziny mogły nie wiedzieć np. o przynależności do PZPR czy związkach z UB, albo innej formy współpracy z reżimem komunistycznym swych krewnych, ale nawet dalsi członkowie rodzin ofiar pacyfikacji Puchaczowa zapewne byli w stanie określić ich wiek;

s. 512 i 513 – ważna literówka – na s. 512 jest Augustyniowicza, stroną dalej: Augustynowicza;

s. 561 – czy rzeczywiście można znaleźć potwierdzenie źródłowe, że to S. Wnuk namawiał Wilczyńskiego do odbicia „Zapory”? Ze znanych mi źródeł to nie wynika. Rysuje się w nich raczej obraz sytuacji, w której pomysł odbicia nie jest inspirowany przez UB. A jeśli to Wnuk miałby być pomysłodawcą akcji, to ze względu na jego związki z komunistycznym aparatem represji tak należałoby uznać...;

s. 748 – przyczynkiem do hipotezy, że broń przekazana Kasperkowi mogła służyć nie tylko samoobronie, ale że UB mogło oczekiwać, iż w sprzyjających okolicznościach informator zastrzeli poszukiwanych partyzantów mogą być losy konspiratorów z innych terenów pojałtańskiej Polski – Aleksandra Młyńskiego „Drażala” czy Mieczysława Spuły „Felusia” – zastrzelonych przez informatorów;

s. 752 – przy informacji o aresztowaniu Wacława Szaconia „Czarnego” warto było dać odesłanie, że sprawa ta zostanie omówiona później (uczyniono to dopiero na s. 754, a omówiono na s. 756);

s. 800 – gdy Autor pisze, że „jedynie część zatrzymanych potrafiła zachować niezłomną postawę”, to jest to oczywiście stwierdzenie faktu, a nie zarzut, wobec tych, którzy składali zeznania. Niemniej warto podkreślać, że często zależało to nie tyle od siły woli przesłuchiwanego, ale od wiedzy UB i od zastosowanego nacisku. Osoby, które mimo zastosowania najbardziej brutalnych tortur odmawiały składania zeznań, albo usiłowały konsekwentnie wprowadzać śledczych w błąd są jednostkowymi przypadkami. Zachowane źródła dość jednoznacznie świadczą, że w wyniku nacisku fizycznego, często połączonego z naciskiem psychicznym, załamania przesłuchiwanej osoby, było tylko kwestią czasu;

s. 803 – określanie Zygmunta Libery „Babinicza”, jako „typowego przedwojennego podoficera zawodowego” nie znajduje uzasadnienia, nie był bowiem podoficerem służby stałej;

s. 803 – gdy Autor zwraca uwagę, iż liczący 42 lata „Babinicz” był w wieku dość „zaawansowanym jak na »standardy« partyzantki”, można było to poprzeć danymi z GUS, z których wynikało, że w 1945 r. średnia długość życia mężczyzn w Polsce wynosiła 56 lat... Warto to uzmysłowić, bo dzisiaj wynosi ona ok. 72 lata, a to jednak olbrzymia różnica;

Podsumowując – recenzowana dysertacja jest bardzo wnikliwym i obszernym studium. Jest poprawnie skonstruowana, powstała w konsekwencji imponujące kwerendy archiwalnej oraz znajomości literatury przedmiotu. Autor wykazał się dojrzałością badawczą i umiejętnością krytycznej analizy materiału źródłowego. Nie jest ona wolna od błędów czy potknięć, za które uznaję nadmierną liczbę cytatów źródłowych i niekonsekwencję terminologiczną. Pozostałe uwagi należy uznać za drobne potknięcia czy niedopatrzania, które nie powinny rzutować na ogólną ocenę przedstawionego do recenzji maszynopisu. Dysertacja przynosi nowe, wartościowe ustalenia, stanowi zarazem oryginalne, autorskie rozwiązanie problemu badawczego spełniając tym samym wymogi stawiane pracom doktorskim.

Wnioskuje zatem o dopuszczenie mgr. Artura Piekarza do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

A handwritten signature in blue ink, appearing to read 'J. Olew', is positioned in the center of the page.